



Lisa Pinhas

Miejsce urodzenia

Tessaloniki, Grecja

Data urodzenia

1916

Miejsce śmierci

Tessaloniki, Grecja

Data śmierci

1980

Her manuscript was published by Jewish Museum of Greece in Greek, English and French in 2014. A second reviewed edition was published in 2022.



Szyfonowa bluzka w wyhaftowanymi cytatami, mającymi dawać odwagę i inspirację, zrobiona przez Lisę Pinhas po powrocie do Grecji (1945). Kolekcja JMG

Lisa Pinhas była jedną z pierwszych ocalałych kobiet w Grecji, która w latach pięćdziesiątych postanowiła przelać na papier swoje przytłaczające doświadczenia z Auschwitz-Birkenau. Dla Lisy była to całkowicie świadoma decyzja, zważywszy, że do tej pory tylko mężczyźni publikowali swoje zeznania dotyczące ich deportacji i pobytu w nazistowskich obozach koncentracyjnych, podczas gdy historie kobiet pozostawały nieznane. W swojej książce przedstawia nie tylko własną historię, ale także tragiczne losy swojej społeczności, Żydów z Salonik, największej społeczności sefardyjskiej w Grecji i na Bałkanach. Zebraliśmy fragmenty jej książki, które rzucają światło na jej trudności od samego dnia, kiedy wojska niemieckie wkroczyły do Salonik, aż do dnia wyzwolenia.

Uwięzienie Żydów w Salonikach

Kiedy 9 kwietnia 1941 r. wojska niemieckie zajęły nasz kraj, nawet nie byliśmy w stanie wyobrazić sobie diabelskiego planu, który już dla nas przygotowano. Cały rok pracowali nad uspokojeniem naszych umysłów i nagle na ich polecenie prasa zaczęła pisać obrzydliwe artykuły, plując na nas jadem.

...

11 lipca 1942 r. w gazecie „Apogevmatini” [Poranek] opublikowano komunikat prasowy w języku greckim, w którym nakazano wszystkim Żydom w wieku od 18 do 45 lat stawić się o godzinie 8 rano na placu Eleftherias.

Nie szczędzili nam upokorzeń, obrażania i poniżania, a nikt nie odważył się zareagować, bojąc się natychmiastowej egzekucji. Uczucie tej nagłej zmiany, gwałtowne przejście z harmonijnego i przyjemnego życia w ten nieoczekiwany system jest dosłownie niemożliwe do opisania. To był dla nas ogromny szok. Wspominanie o naszym stanie umysłu wydaje się zbędne. Możecie sobie łatwo wyobrazić: brutalnie wyrwani z naszych domów, pozbawieni wszystkiego w zaledwie kilka minut.

...

Przyszła kolej na moją rodzinę. To było tak: czuliśmy zbliżające się niebezpieczeństwo i snuliśmy plany ucieczki o świcie 31 marca [1943][1], gdy nagle obudziły nas powtarzające się gwizdy, wtedy było już za późno. Byliśmy uwięzieni. Ten świt pozostanie na zawsze tak żywy w naszej pamięci; wspomnianie o tym jest jak rozdrapywanie rany, odbiera szczęście i uśmiech. Czuliśmy jedynie pustkę, po prostu zimną pustkę po tak wielu ukochanych ludziach, których straty nigdy nie będziemy dość opłakiwać.

Za bramą Birkenau

Pociąg nagle zatrzymał się o 2:30 w nocy. Poprzez diaboliczne światło, które na nas świeciło, przed naszymi oczami rozciągała się nieoczekiwana sceneria. To był Auschwitz, stacja śmierci. Dokonano skrupulatnej selekcji i zmuszono nas do stania w pięcioosobowych rzędach: taki był system w tym obozie. W sumie z tego samego transportu zostało 50 kobiet



**Rodzice Lisy Pinhas:
Yeshuah Joseph Mano i
Mazaltov Yeshuah Mano.
Kolekcja JMG**

- zostałyśmy uznane za zdadne do funkcjonowania w obozie. Kazali nam iść pod eskortą wartowników, piątkami, krokiem wojskowym. Po dwudziestominutowym marszu zobaczyłyśmy silne światła i strażników w różnych miejscach. Kiedy przyszłyśmy, otworzyła się brama: to był obóz Birkenau.

The referenced media source is missing and needs to be re-embedded.

...

Odbyła się ścisła kontrola, podczas której ograbiono nas ze wszystkiego. Zabrali nasze torebki, biżuterię, a nawet obrączki; przeszukali nam kieszenie i wyjęli wszystko, nawet chusteczki do nosa. Wcześniej rano musiałyśmy przejść w porządku alfabetycznym na tatuaż. Bolało, ale to było nic w porównaniu z tym, co nas czekało dalej. Od tego momentu nasze imiona i nazwiska zostały zastąpione numerami na lewym ramieniu. Zmieniłyśmy charakter; zostałyśmy napiętnowane jak bydło, zostałyśmy *Häftlinge* [więźniami], mnie nazywano 41117.

...

Na jednym apelu porannym stałyśmy bez ruchu przez wiele godzin. Kto odważyłby się wykonać najmniejszy ruch? Przed każdym blokiem ustawiało się 800-1000 więźniarek i jedną po drugiej, jak uciążliwe i dokuczliwe muchy, przechodzili i liczyli. Apel wieczorny, odbywający się po powrocie z pracy, zwykle nie trwał dłużej niż godzinę przy każdej pogodzie.

...

Bloki były dużymi barakami wykorzystywanymi jako kwatery. Byłyby bardzo podobne do stajni, gdyby nie rzędy prycz. Wyobraźcie sobie dziesięć osób leżących na jednym boku, w ten sam sposób, upchniętych jak sardynki, bez możliwości poruszania się i oddychania [...] Mnożyły się wszy, pchły i wszelkiego rodzaju pasożyty. Gryzły nas, ale nie można było się podrapać, bo dosłownie nie dało się poruszyć. Cicho i bez przeszkód wysysały naszą krew. Wszystko robiłyśmy na tych pryczach, nawet jadłyśmy posiłki.

...

W porze obiadu dostawałyśmy małą miskę dziwnego płynu zwanego „zupą”. Tak, to była obrzydliwa i niezdrowa breja rosół, która zawierała wszystko, od ostów po owady i kawałki spleśniałego chleba. Czasami była zupa kartoflana, zrobiona z resztek zgniłych ziemniaków lub nawet obierek ziemniaczanych, z zabloconą marchewką, bo nikt jej nawet nie mył. Zapomniałam dodać, że aby te zupy były „smaczniejsze” zawsze dodawali do nich pewną dawkę bromu, co czyniło je jeszcze bardziej odpychającymi.

Walka o przetrwanie

Aby przeżyć, trzeba było znaleźć sposób. Niektóre miały „kochanie” i zawsze miały co jeść; regularnie otrzymywały „kanady” [paczki]. Niektórzy z tych „kochań” zajmowali wysokie stanowiska, co było sprytne, bo niczego im nie brakowało, że tak powiem. Zawsze znajdowali sposoby na skorumpowanie niemieckiej straży, którą można było kupić za kilka marek niemieckich, aby wejść do obozu kobiecego jako robotnicy na kilka godzin. Oczywiście kobiety, kiedy tylko mogły, wyświadczyłyby te same przysługi mężczyznom.

...

Wtedy poznałam Zeili Pat, młodego Polaka, który był dla mnie szczerym przyjacielem. Był bardzo troskliwy i nieustannie „organizował” dla mnie rzadko spotykane [w obozie] rzeczy: mały pomidor (nie było), cukier, mydło itp. To on poradził mi, abym porozmawiała z majstrem, żeby przydzielił mnie do innej pracy.

...

Moja młodsza siostra spędziła dwa miesiące w szpitalu. Była jedyną świętością, jaka mi pozostała po całej naszej rodzinie, to ona utrzymywała mnie przy życiu. Bałam się o nią, sprawdzając jej pogarszający się stan zdrowia, tak żeby nie zauważyła. Ona była moją dumą i radością.

...

Schwymano cztery młode Żydówki[2], które pracowały w fabryce Union-Werke[3]. Zarzucono im regularne dostarczanie granatów ręcznych i materiałów wybuchowych do obozu dla grupy, która zorganizowała bunt *Sonderkommando*[4]. Czekala na nas niespodzianka.

Wchodząc do obozu zauważyliśmy, że na tyłach *Lagerstrasse* zbudowano dwie szubienice. Niemcy zmusili nas do patrzenia, do samego końca.

...

Groźba śmierci nieustannie wisiała nad nami, pomimo naszych desperackich wysiłków, by przeżyć. *Selektionen*[5] odbywały się co tydzień. Żyliśmy z tym strachem dzień i noc. Krematorium i jego wysoki komin zdawały się na nas czekać; umieraliśmy powoli. Dla



**Marie Nahmias, siostra
Lisy Pinhas. Kolekcja JMG
1949**

większości z nas niespodziewanie, właśnie w drodze powrotnej z pracy mieliśmy przejść przez *Selektion*.

...

Tak więc, aby uniknąć śmierci, każdy z nas był też „zorganizowany” na swój sposób.

...

Poznałam młodą Polkę o imieniu Hanka. Pracowała w kuchni. Była inteligentną i sprytną młodą kobietą. Bardzo dobrze się dogadywałyśmy i wkrótce związała nas bardzo silna przyjaźń. Moje przyjaciółki Bella, Mini, moja młodsza siostra i ja codziennie przynosiłyśmy jej bardzo cenną biżuterię, pieniądze, ładne ubrania, piękne pończochy, perfumowane mydło i inne rzeczy.

...

Pracowałam na roli przez cały miesiąc, który wydawał się nie mieć końca. Przez cały ten czas nie miałyśmy ubrań na zmianę.

...

Schreiberin [urzędniczka] powoli spojrzała na mnie; wydawało się, że mnie lubi i natychmiast zapisała moje imię i numer w notatniku wraz z innymi imionami. „Głupia”, powiedziała, uśmiechając się, „czego się boisz? Wybierasz się do bogatego komanda^[6], w którym możesz „zorganizować” co chcesz. Znam kilka innych osób, które chciałyby być na twoim miejscu”.

W obliczu śmierci

O świcie opuszczaliśmy obóz w kolumnach, nędznych korowodach wygłodniałych niewolnic, chudych, beznadziejnych, aby pracować łopatami, kilofami i burzyć domy, sprzątać ruiny, budować drogi i koleje, ładować i rozładowywać wagony. W drodze do pracy byliśmy nieustannie obrażane i bite z sadystyczną przyjemnością. Wieczorem w drodze powrotnej często musiałyśmy nieść jedną lub dwie towarzyszki, które zmarły z wycieńczenia lub na zawał serca i musiałyśmy iść w rytm muzyki.

...

Bardzo martwiłam się o moją siostrę i siostrzenicę. Myślałam, że mojej siostrze, którą miałem stracić miesiąc wcześniej, na szczęście nic nie grozi, ale miała ogromne krosty na dłoniach i martwiła się. Co wieczór „organizowałam” jakieś mydło i nowe ręczniki. Na wszelkie sposoby przekupywałam pielęgniarki, żeby miała wodę, żeby mogła się umyć.

...

Przybył nowy transport z Salonik; można było poznać po bagażu, który przywieziono do „Kanady”. Gdy weszłam na swój blok, dowiedziałam się, że mój ojciec, moja mama i moja siostra byli w tym samym transporcie. Nie weszli do obozu.[7] To był dla mnie straszny szok. Wciąż zastanawiam się, jak udało mi się przetrwać ten ból. Żadne pióro nie jest w stanie opisać całego wymiaru tego horroru, szczegółów, które dziś mogą brzmieć trywialnie, ale wtedy były dla nas bardzo ważne.

...

Miałam stan zapalny na nodze. Przez ponad tydzień miałam czterdziestostopniową gorączkę, ale nie powiedziałam o tym Pflegerin [pielęgniarka], która z pewnością wysłałaby mnie na rewir.[8] Musiałam stać na bloku, czyli przed barakiem, na ziemi, od rana do wieczora, wraz z innymi chorymi, codziennie przez ponad dwa miesiące.

Zwykle, od kiedy przebywałam na bloku, bardzo często w ciągu dnia, kiedy Waschraum [łazienka] była wolna, szłam przemyć ranę i zmienić opatrunek. Pewnego dnia zobaczyłam dwie kapo (Polki), które się myły. Kiedy zobaczyły moją ranę, nazwały mnie *schwein, dreck* [świnia, śmieć] i kto wie, co jeszcze. Rzuciły się na mnie jak dwa byki i były mnie z niewiarygodnym i dzikim okrucieństwem. Mimo bólu, który czułam, broniłam się. Nie minęło dużo czasu, a padłam nieprzytomna na podłogę w kałuży krwi.



Powojenna fotografia Lisy Pinhas, w czasie wizyty w Auschwitz z delegacją greckich ocalałych z Holocaustu. Kolekcja JMG

Ostatnie miesiące

Byłam jeszcze w baraku nr 3, gdzie pracowałyśmy bez przerwy, robiąc paczki z ubraniami deportowanych Żydów, które szły do Niemiec. Wokół mnie byli sami cudzoziemcy i mówili po słowacku, polsku, holendersku itp., ale przede wszystkim po niemiecku. W tej wieży Babel prawie zapomnieliśmy naszego języka ojczystego. Byłam oddzielona od moich greckich przyjaciółek, ale miałam to szczęście, że przy moim stole pracowała młoda Francuzka. Była dowcipna i urocza; miała na imię Liliana. Bardzo szybko zostaliśmy dobrymi przyjaciółkami.

...

Był już maj (1944 r.) i zaczęły napływać transporty z Węgier. Transporty przybywały w bardzo szybkim tempie. Niebawem obóz nie mógł już pomieścić tylu osób w tym samym czasie, mimo że byliśmy bardziej ściśnięci niż zwykle. Kto wie, ile z tych transportów trafiło do kolejnych krematoriów? Brakowało im wszystkiego: zamiast ubrań dano im tylko stare, brudne i dziurawe koce. Nie były już kobietami, były biednymi zjawami, wychudzonymi, chudymi i bardziej przypominającymi zwierzęta. Tymczasem w "Kanadzie" wszystkiego był nadmiar; chodziliśmy po tych porzuconych rzeczach, jadliśmy non stop, nawet jak nie byliśmy głodne, bo wtedy już właściwie nie głodowałyśmy. Jakiś czas później transporty stały się rzadsze, praca w "Kanadzie" miała mniejsze znaczenie. Rosjanie posuwali się naprzód.

...

Pomiędzy fabryką [Union-Werke] a blokiem nasze dni były jednakowo smutne i ciężkie; walczyłyśmy nieustannie o życie, o ratunek. Kiedy bombardowania stawały się bardziej intensywne, szukałyśmy bezpieczniejszego schronienia. Był koniec 1944 roku.

Nadzieja na wyzwolenie i marsz śmierci

W końcu nadszedł wielki dzień. Noc 17 stycznia 1945 roku była bardzo pracowita. *Aufstehen* [pobudka, apel poranny] tego ranka bardzo różnił się od innych dni. Wszyscy spieszyli się do wyjścia z bloku. Byliśmy przekonani, że odbędzie się generalny apel na natychmiastowy transport.

...

Żegnaj na zawsze okropny Auschwitz, ziemio tortur. Skończyły się dla nas *Selektionen*, krematoria też. To życie pełne upokorzeń i koszmarów dobiegło końca. Mogliśmy zaakceptować wszystko po tym okropnym piekle. Eskortowani przez SS *Posten* [strażników] opuściliśmy Auschwitz w nieznanym kierunku. Opustoszałą drogą, zasypaną śniegiem, szliśmy początkowo szybkim tempem. Zatrzymaliśmy się; Niemcy chcieli znaleźć kierunek. W oddali na nocnym niebie widniała łuna jak z rozpalonego pieca.

...

Pod wieczór dotarliśmy w pobliże torów kolejowych. Nie było tam stacji, ale odkryliśmy, że jesteśmy w Prenzlau. To była straszna podróż, wszyscy mieliśmy gorączkę. Kiedy przyjechaliśmy, byliśmy jak zjawy. Rano, około siódmej, wyprowadzono nas na zewnątrz na apel. Byliśmy też ciekawi, gdzie jesteśmy. To był Ravensbrück.^[9]

...

Kiedy wsadzono nas do ciężarówek, było jeszcze jasno. Podróż była bardzo długa i męcząca. Odetchnęliśmy z ulgą, gdy zobaczyliśmy, że ciężarówka w końcu się zatrzymała. To był Rechlin.^[10]

Mimo środków ostrożności nie udało mi się uciec przed plagą biegunki. Bella, Mina i moja siostra Marie regularnie przychodziły do mnie wieczorem, przynosiły mi kawałki pora, aby ocalić mnie od śmierci. Pomyślały o wszystkim, zaaranżowały wszystko, żeby mnie uratować.

Nareszcie wolna!



Certyfikat umożliwiający legalną emigrację do Palestyny wydany dla Lisy Pinhas w Bukareszcie. Nigdy go nie wykorzystała. Kolekcja JMG 1945

Wieczorem 26 kwietnia *Blockälteste*^[11] powiedziała mi, że Grecy i Węgrzy zostali wezwani przez Czerwony Krzyż i że następnego dnia będziemy musieli opuścić obóz. 27 kwietnia 1945 to niezapomniana data. Wszyscy Grecy szli w jednej oddzielnej grupie.

To był moment nieopisanego radości, to było szaleństwo. Płakaliśmy, całowaliśmy się, tańczyliśmy i śmialiśmy się przez łzy jak szaleni. Byliśmy wolni! Wolni! W końcu. Dla nas to słowo było jednak pełne goryczy. Nasze dusze skrywały

tragedię.

- [1] Lisa Pinhas została deportowana ósmym transportem, który wyruszył z Salonik 7 kwietnia 1943 i obejmował mieszkańców osiedla 151.
- [2] [//www.auschwitz.org/muzeum/aktualnosci/sonderkommando-w-piekle-komor-gazowych-,905.html](https://www.auschwitz.org/muzeum/aktualnosci/sonderkommando-w-piekle-komor-gazowych-,905.html)><https://www.auschwitz.org/muzeum/aktualnosci/sonderkommando-w-piekle-komor-gazowych-,905.html>
- [3] W październiku 1944 r. w nowo wybudowanych blokach tzw. rozbudowy obozu (Schutzhaftlagererweiterung) otwarto obóz dla kilku tysięcy więźniarek zatrudnionych w fabryce zapalników do pocisków artyleryjskich (Union-Werke).
- [4] [//www.auschwitz.org/historia/ruch-oporu/bunty-wiezniow/](https://www.auschwitz.org/historia/ruch-oporu/bunty-wiezniow/)
- [5] proces selekcji, podczas którego lekarze SS określali, kto jest zdalny do pracy fizycznej, a kto zostanie od razu zabity.
- [6] Lisa Pinhas ma na myśli komando znane jako "Kanada", które było odpowiedzialne za sortowanie bagażu deportowanych Żydów. W szczytowym okresie do dwóch tysięcy więźniów było zatrudnionych bezpośrednio w dwóch kompleksach "Kanady" przy rozładunku towarów z ciężarówek i ich sortowaniu. Osobne „komando porządkowe” zbierało walizki i inne przedmioty z wagonów i rampy.
- [7] To oznacza, że w czasie selekcji wysłano ich od razu na śmierć - nie zostali zarejestrowani jako więźniowie obozu.
- [8] W żargonie obozowym „iść na rewir” oznaczało pójście do szpitala. Wywodzi się od skróconego niemieckiego słowa Krankenrevier (szpital).
- [9] Obóz koncentracyjny Ravensbrück znajdował się w pobliżu miasta Fürstenberg, na północ od Berlina. Przeznaczony był prawie wyłącznie dla kobiet.
- [10]
- [11]